

MAŁŻEŃSTWO
CZEGO OCZEKIWALIŚCIE?

Paul David Tripp

MAŁŻEŃSTWO
CZEGO OCZEKIWALIŚCIE?

Uczciwe spojrzenie na rzeczywistość małżeńską



Wydanie I • Ustroń 2022

Tytuł oryginału: *What did you Expect? Redeeming the Realities of Marriage*

Autor: Paul David Tripp

Tłumaczenie: Monika Wilk-Dziuba

Redakcja: Iwona Hardej

Korekta: Barbara Jonkisz, Bartosz Szpojda

Skład i przygotowanie do druku: Sylwia Cupek

Projekt graficzny okładki: Sylwia Cupek

Druk i oprawa: FINIDR, s.r.o.

Lípová 1965, 737 01 Český Těšín

Copyright © 2021 by Paul David Tripp

Published by Crossway a publishing ministry of Good New Publishers

Wheaton, Illinois 60187, USA

This edition published by arrangement with Crossway.

All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Szaron, 2021

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Szaron, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Poznań 2003).

Wydawca:

Szaron

Księgarnia | Wydawnictwo | Hurtownia

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel. 503 792 766

wydawnictwo@szaron.pl

zamowienia@szaron.pl

szaron.pl

Książkę można nabyć u wydawcy.



Wydanie I, Ustroń 2022

ISBN 978-83-8247-040-6

*Niewiele par zostało pobłogosławionych
tak wspaniałym wzorcem do naśladowania.*

*Teddzie i Margy, dziękuję wam za to,
że staliście się dla nas żywym przykładem życia
w małżeństwie według Bożego zamysłu.*

Spis treści

	Wstęp	9
1	Czego się spodziewaliście?	13
2	Powód, by iść naprzód	29
3	Czyje królestwo budujesz?	43
4	Dzień po dniu	57
5	Stanięcie w prawdzie: Wyznanie grzechów	77
6	Umorzenie długu	93
7	Usuwanie chwastów	111
8	Wysiewanie nasion	127
9	Nadstawianie karku	147
10	Osoba, której można zaufać	169
11	Miłość jest wszystkim, czego potrzebujesz	187
12	Gotowi, chętni i cierpliwi	207
13	Niepojęta łaska	229
14	Zanim zapadnie zmrok	245
15	Oczy szeroko otwarte	261
16	Na kolanach	279
17	Uwielbienie, praca i łaska	299
	O autorze	321

Wstęp

Z jakiegoś powodu nęci mnie, by pisać o rzeczach, w których nie jestem dobry. Małżeństwo jest tego najlepszym przykładem. Ożeniłem się w wieku dwudziestu lat i byłem wówczas bardzo pewny siebie. Byłem przeświadczony, iż jestem człowiekiem dojrzałym i prawego charakteru, więc sądziłem, że życie w małżeństwie będzie dla mnie łatwe. Nie było! Dość szybko ujawnił się mój prawdziwy egoizm i niecierpliwość serca. Wkładałem wiele wysiłku w zaprzeczanie prawdzie, którą Bóg wyraźnie mi objawiał. Przekonywałem sam siebie, że to nie we mnie tkwił problem. Wmówiłem sobie i usiłowałem wmówić to także Luelli, mojej żonie, że to ja miałem rację, a ona była w błędzie. Jednakże Bóg w swojej wielkiej łaskawości nie ustawał w próbach dotarcia do mnie, zaś Luella konsekwentnie była wobec mnie szczerą.

Zmierzałem w kierunku katastrofy i nie miałem o tym pojęcia. Nie zrozumcie mnie źle: nie zachowywałem się niewłaściwie przez cały czas i naprawdę zależało mi na tym, by nasze małżeństwo było udane. Problem tkwił w tym, że przejawiałem pewne zachowania, które uniemożliwiały mi zbudowanie takiego małżeństwa, o jakim jest mowa w niniejszej książce. Analizowałem, racjonalizowałem, krytykowałem i szukałem winnych. Nie byłem jednak w stanie uciec przed prawdą – to ja stanowiłem problem. Byłem stale otoczony łaską, która nie spoczęła, nim nie uwolniła mnie od jednej rzeczy, od której nigdy nie uwolniłbym się o własnych siłach – mnie samego. Walczyłem i broniłem się rękami i nogami, ale Bóg był łaskawy, Luella zaś bardzo cierpliwa. W końcu zacząłem mierzyć się z prawdą, której tak bardzo nie chciałem uznać: potrzebowałem radykalnej przemiany.

Luella i ja właśnie obchodziliśmy kolejną rocznicę ślubu. Gdy spoglądamy wstecz, nie możemy się nadziwić, jak wiele się wydarzyło i ile Bóg zdziałał. Bardzo się kochamy i jesteśmy wdzięczni za lata spędzone razem. Były bogate i ekscytujące. Raczej nie narzekaliśmy na nudę. Uwielbiamy spędzać razem czas i dzielić ze sobą życie. Jest jednak coś, co ma dla nas jeszcze większą wartość. Kochamy Jezusa i Jego przemieniającą łaskę. Kochamy Jego Słowo i niezwykłą mądrość, jaka jest w nim zawarta. Wiemy, że nasza historia nie jest historią małżeńskiego sukcesu. Jest historią dwojga ludzi, którzy wiele razy zostali uratowani przez łaskę i mądrość. Wiele razy otrzymywaliśmy przebaczenie i zostawaliśmy umocnieni Bożą łaską. Wiele razy przekonywaliśmy się o swoim grzechu, zostawaliśmy przemienieni i poprowadzeni mądrością Bożego Słowa.

Gdybyście obejrzeli nasze życie jako film, szybko przekonalibyście się, że jeszcze nie dotarliśmy do celu. Nadal jesteśmy ratowani przez tę samą mądrość i łaskę. Bóg nadal działa, by objawić nam stan naszych serc i je zdobyć. Chcielibyśmy móc powiedzieć, że batalię o miłość mamy już za sobą, ale to nieprawda. Miłość własna nadal sprzeciwia się miłości Boga i miłości do siebie nawzajem. Gdy tak się dzieje, nasze małżeństwo cierpi. Nadal zdarzają się chwile, gdy ufamy własnym instynktom bardziej niż Bożej mądrości i wówczas nasze małżeństwo płaci cenę za naszą głupotę. Zatem odpoczywamy w Bożej łasce i mądrości, lecz w małżeństwie nie pozwalamy sobie na lenistwo. Jak długo jesteśmy dwojgiem grzeszników żyjących na upadłym świecie, mamy przed sobą mnóstwo pracy do wykonania.

Czasem to oznacza gotowość służenia drugiemu wtedy, gdy najmniej mamy na to ochotę. Czasem oznacza to słuchanie, gdy nasza natura każe nam wejść w dyskusję. Czasem wiąże się to z okazywaniem drugiej osobie miłości w chwilach, gdy wydaje się, iż na to nie zasługuje. Czasem oznacza to pokorną prośbę o przebaczenie, gdy mamy ochotę dalej się kłócić i dochodzić swojej racji. Czasem oznacza to gotowość wytrzymania napięcia aż do chwili, gdy wszystkie karty zostaną odkryte. Czasem oznacza to nie zwracanie uwagi na drobne przykrości. Jednego jesteśmy pewni: skoro znajdujemy ukojenie w Bożej łasce, jesteśmy wezwani do obdarzania łaską siebie nawzajem. Skoro cenimy Bożą mądrość, musimy pozwalać jej się prowadzić krok po kroku w naszej relacji i odnoszeniu się do siebie nawzajem.

Nie mam do przekazania żadnych osobistych, błyskotliwych przemyśleń. Właściwie ta książka jest świadectwem mojego własnego ocalenia. Chcę pokazać tobie i twojemu małżeństwu dwie rzeczy: Bożą potężną, przemieniającą łaskę oraz Jego mądrość, która właściwie porządkuje całe nasze życie. To w nich znajdziesz nadzieję i doświadczysz realnej przemiany twojego małżeństwa, a po drodze przekonasz się, co znaczy jednocześnie odpoczywać i wytrwale pracować.

Paul David Tripp
31 sierpnia 2009

- ZOBOWIĄZANIE NUMER 1: Będziemy na bieżąco przyznawać się do błędów i prosić o przebaczenie.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 2: Uznamy, że zmiany i nieustanny rozwój są wpisane w naszą codzienność.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 3: Razem będziemy pracować nad budowaniem wzajemnego zaufania.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 4: Będziemy świadomie budować relację miłości.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 5: Będziemy podchodzić do tego, co nas dzieli, z łaską i wdzięcznością.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 6: Będziemy chronić nasze małżeństwo.

Czego się spodziewaliście?

– Nie miałam pojęcia, że tak to będzie wyglądać – powiedziała Mary. Wyglądała na całkowicie wyczerpaną i pokonaną.

Sam wyglądał na zdenerwowanego. Nie miał ochoty rozmawiać ze mną na temat swojego małżeństwa z Mary. W zasadzie nie miał nawet ochoty być dłużej jej mężem. Miał już tego dość!

– Piętnaście lat! Piętnaście lat! I co dostaję w zamian?

Mary nie odpowiedziała. Siedziała i płakała.

– Zobacz, co zapewniła ci moja ciężka praca. Żadna z twoich znajomych nie ma takiego domu. Żadna z nich nie ma rzeczy, które ja ci zapewniłem. Żadna nie była na tylu wspaniałych wycieczkach dookoła świata. Ja ci to wszystko dałem. Ale to i tak okazuje się za mało! Mary, jestem zmęczony twoim ciągłym narzekaniem. Jestem zmęczony twoją krytyką. Mam tego serdecznie dosyć i myślę, że ty także – powiedział Sam, a jego słowa rozplynęły się w ciszy.

Spojrzałem na tych dwojga i wiedziałem, że między nimi nie zawsze tak było. Rozmawiałem z wieloma parami, które rozważały zawarcie małżeństwa i często było to dla mnie dość frustrujące doświadczenie. Nie frustrowało mnie to, że byli w sobie zakochani „do szaleństwa”. Uważam, że to piękne, gdy mężczyzna i kobieta są w sobie zapatrzeni. To wspaniałe, że chcą spędzić razem życie. Rozumiem także, że w zalewie romantycznych uczuć trudno im skoncentrować się na pracy, którą powinni wcześniej nad sobą wykonać. Żadna z tych kwestii nigdy nie była przyczyną mojej frustracji. Uważam, że głębokie oddanie sobie nawzajem naprawdę jest cudowną sprawą.

Oto co było prawdziwym powodem mojej frustracji: *nierealne oczekiwania*. Uf, wreszcie to powiedziałem. Jestem przekonany, że większość par wkracza w małżeństwo z nierealistycznymi oczekiwaniami. Wiele razy zasiadałem do rozmowy z parami, które – jak się wydawało – nie brały zbyt poważnie ważnych rzeczy, które Biblia ma do powiedzenia na temat życia w małżeństwie na tym świecie. Nierealistyczne oczekiwania zawsze prowadzą do rozczarowania.

Wiesz o tym, jeśli kiedykolwiek zaglądałeś na stronę agencji turystycznych, zanim wyjechałeś na kupione u nich wakacje. W rzeczywistości żadne miejsce nie jest ani tak ładne, ani funkcjonalne jak jego wersja katalogowa na stronie internetowej. Na miejscu czujesz się nieco rozczarowany, ponieważ oczekiwałeś zbyt wiele.

Zabraliśmy kiedyś naszą rodzinę na wakacje do parku rozrywki Disney World. Zapoznaliśmy się z twórczością Disneya, jednak nikt nam nie powiedział, że będziemy musieli stać w palącym słońcu i czterdziestostopniowym upale przez półtorej godziny, by załapać się na przejażdżkę trwającą zaledwie trzydzieści trzy sekundy!

Mój syn, który wówczas był małym chłopcem, wypatrył coś, na czym chciał się przejechać. Szliśmy bardzo długo, aż w końcu dotarliśmy na koniec kolejki. Staliśmy w niej tak długo, że w końcu wywiązała się między nami taka rozmowa:

– Tato – zapytał mój syn – dlaczego tu stoimy?

– Na końcu tej kolejki czeka na ciebie wspaniała przejażdżka – odparłem, a on z wyrazem ogromnego zmęczenia zapytał:

– A co to za przejażdżka?

Czekaliśmy w kolejce tak długo, że zapomnieliśmy, po co tam stoimy. Nierealne oczekiwania zawsze prowadzą do rozczarowania.

Używanie Biblii w biblijny sposób

Część problemu polega na tym, że posługujemy się Biblią w niewłaściwy sposób. Błędnie traktujemy Biblię jako tekst ułożony tematycznie – światowe kompendium ludzkich problemów i boskich rozwiązań. Zatem,

rozmawiając o małżeństwie, sięgamy do wszystkich cytatów, które o nim mówią. Biblia nie jest jednak encyklopedią. Jest historią, wielką, kompletną opowieścią o odkupieniu. W zasadzie jest czymś więcej niż tylko opowieścią. Jest opowieścią z teologicznymi objaśnieniami. Jest historią z Bożymi przypisami. To zaś oznacza, że nie zrozumiemy, co takiego Biblia ma do powiedzenia na temat małżeństwa, rozważając jedynie te fragmenty, które bezpośrednio się do niego odnoszą, ponieważ gros informacji dotyczących małżeństwa znajduje się w zupełnie innych fragmentach.

Właściwie każdy fragment Biblii przekazuje nam jakąś prawdę o Bogu, nas samych, życiu na świecie, naturze ludzkich zmaganiach oraz boskich rozwiązań i w tym znaczeniu każda część Biblii odnosi się w pewien sposób do małżeństwa. Każdy fragment Słowa Bożego przekazuje nam jakąś prawdę pomocną we właściwym zrozumieniu fragmentów odnoszących się bezpośrednio do małżeństwa i każdy fragment mówi nam, czego powinniśmy się spodziewać w relacji małżeńskiej.

Jednym z naszych problemów jest to, iż nauczyliśmy się posługiwać Biblią w niewłaściwy sposób i to stało się przyczyną niespodzianek, których mogliśmy sobie zaoszczędzić.

Nie psujcie nam tego

Nierealistyczne oczekiwania wypływają także z innego źródła. Wydaje się, że przyszli małżonkowie nie chcą słuchać prawdy o tym, z czym nieuchronnie przyjdzie im się zmierzyć, ponieważ nie chcą, by coś rzuciło cień na odurzające uczucie, dzięki któremu stale przebywają w romantycznej ekstazie. Raz jeszcze powtórzę, że według mnie stan zakochania jest czymś naprawdę pięknym, jednak nie powinniśmy pozwalać na to, by uczucia skłaniały nas do zaprzeczania rzeczywistości.

Podobna rzecz dzieje się z tobą, gdy spożywasz przepyszny posiłek złożony ze smażonej ryby z frytkami, który ma być zwieńczony deserem w postaci ciasta czekoladowego z lodami. W momencie konsumpcji nie chcesz słuchać o tym, jaki wpływ taka dieta ma na twoje serce i talię. Nie chcesz rozmawiać o kaloriach i cholesterolu. Nie zastanawiasz się nad ilością tłuszczu

i cukru zawartymi w tym posiłku. Nic z tych rzeczy. Chcesz po prostu delektować się każdym smakowitym kęsem. Chcesz zjeść rybę z frytkami, gdy są jeszcze ciepłe i chrupiące. Bez względu na to, jak bardzo się już najadłeś, zamierzasz zjeść do ostatniego okruszka całą porcję tortu czekoladowego z podwójną porcją kremu.

W silnych emocjach towarzyszących zakochaniu trudno zmusić się do trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość, czyli wszystkie te sprawy, z którymi ostatecznie, prędzej czy później, przyjdzie się zmierzyć każdej parze. Boisz się, że pod wpływem przenikliwego światła prawdy wasze uczucie wyblaknie. Boisz się, że coś odbierze ci przyjemność, której teraz doświadczasz, a to, czego właśnie doświadczasz, jest przecież jednym z najpotężniejszych doznań dostępnych człowiekowi. Miłość jest fascynująca. Motywuje do działania. Odurza. Jest w stanie zawładnąć umysłem i emocjami. Zasiadasz z osobą, którą kochasz, rozmawiając o perspektywie wspólnego życia, i chcesz, żeby uczucie, którego teraz doświadczasz, trwało wiecznie. Nie zamierzasz robić nic, co miałyby ten stan zrujnować.

Oto jak zazwyczaj to wygląda: jesteście zakochani i przekonani, że miłość, która teraz was łączy, pomoże wam pokonać wszystkie przeszkody. Nie chcecie doszukiwać się potencjalnych problemów. Nie chcecie rozmawiać o tym, co może się wydarzyć. Nie chcecie, by przyszłość rzuciła cień na uczucie, którego aktualnie doświadczacie. Skupiacie się na tym, co tu i teraz. Jesteście zakochani i jest to bardzo przyjemny stan. Nie chcecie, by cokolwiek to zepsuło. Patrząc na siebie rozmarzonym wzrokiem, pewni, że łącząca was miłość przeprowadzi was przez wszystkie trudności. Sądzicie, że nie ma się czego obawiać. Jesteście przekonani, że niewiele osób połączyła miłość tak silna jak wasza. Wiecie, że inne pary borykają się z trudnościami, ale sądzą, że was to nie spotka. Zapewne nie połączyło ich uczucie tak silne jak wasze. Jesteście w sobie zakochani i nie macie wątpliwości, że wszystko ułoży się pomyślnie. Po prostu nie jesteście zainteresowani realistycznym spojrzeniem na wasze przyszłe życie.

Między „już” a „jeszcze nie”

Teologowie mają pewien specyficzny sposób myślenia o rzeczywistości doczesnej, który może być dla nas bardzo pomocny w formowaniu realistycznych oczekiwań. Wszystko, co robimy i mówimy, wszystko, do czego się zobowiązujemy, oraz każda sytuacja i relacja, w której funkcjonujemy, istnieje w rzeczywistości między „już” a „jeszcze nie”. Nie zrozumiesz w pełni rzeczy, których doświadczasz każdego dnia, dopóki nie pojmiesz, że żyjesz „pomiędzy”. Wszystko w twoim życiu kształtowane jest przez naturę tego środka. Być może myślisz sobie teraz: „Nie mam pojęcia, o czym on mówi”. Pozwól, że wyjaśnię.

Świadomość, że żyjesz pomiędzy „już” a „jeszcze nie” mówi ci, gdzie konkretnie znajdujesz się w Bożej historii zbawienia. Skoncentruj się, ponieważ ta wiedza ma zastosowanie w praktyce. Bóg już dał nam swoje Słowo jako przewodnika. Już posłał swojego Syna, by żył, umarł i powstał z martwych dla naszego zbawienia. Już dał nam swojego Ducha, aby w nas przebywał. Jednakże świat nie został jeszcze odnowiony. Grzech nie został jeszcze całkowicie wykorzeniony. Nie zostaliśmy jeszcze przemienieni na doskonałe podobieństwo Jezusa. Cierpienie, smutek i śmierć nie zostały jeszcze unicestwione.

Trudno jest żyć w tym „pomiędzy”, ale to jest właśnie nasza rzeczywistość. Żyjemy w świecie, który nadal jest okrutnie wykoślawiony. Ta ułomność przedrze się także do twojego małżeństwa. Żyjemy z niedoskonałymi ludźmi. Twoje małżeństwo odczuje konsekwencje tych ułomności. Gdy zaczniesz w pełni rozumieć, czym jest życie między „już” a „jeszcze nie”, zyskasz właściwą perspektywę, niezwykle pomocną w zrozumieniu spraw, z którymi musisz się zmierzyć, jeśli chcesz, by twoje małżeństwo było w oczach Boga zdrowe i piękne.

Przygotowana spontaniczność

Ani ty, ani ja nie wiemy na pewno, co się w naszym życiu wydarzy. Zastanów się nad tym: twoje życie nie ułożyło się według twojego planu. Dwadzieścia

lat temu nie wybrałbyś dla siebie scenariusza, który realizuje się dzisiaj. Zeszły tydzień nie ułożył się zgodnie z twoimi oczekiwaniami. Dziś także się tak nie ułoży. Twoje życie rozgrywa się według mądrego planu kogoś innego (zob. Dz 17,26–27; Dn 4,34b–35). To oznacza, że każdego dnia mierzysz się z rzeczywistością, której nie miałeś zamiaru doświadczać. Z pewnością dotyczy to także twojego małżeństwa. Na drodze pojawiają się problemy, które wywierają znaczący wpływ na ciebie i twojego męża lub twoją żonę. Choroba i grzech wbijają się klinem w wasze wspólne życie. Każde małżeństwo musi mierzyć się z rzeczami, których nie było w planie. Jednakże radzenie sobie z tym, co nieoczekiwane, nie oznacza bynajmniej, że nie możecie się na to przygotować. Na szczęście na nieoczekiwane rzeczy można się w pewien sposób przygotować. Ta książka właściwie w całości mówi o zasadzie *przygotowanej spontaniczności*.

Wiem, że brzmi to jak sprzeczność, ale w istocie nią nie jest. Możesz być przygotowany na rzeczy, które nie wiesz, czy ci się przytrafią. Możesz być gotowy na doświadczenia, których sam byś sobie nigdy nie wymyślił. Przekonuję się, że jest to jedna z głównych funkcji Pisma Świętego. Jego lektura pozwala nam przygotować się na to, by właściwie myśleć, działać, pragnąć, decydować i mówić w świecie, w którym to nie my pociągamy za sznurki. Oto jak to działa: jeśli przyjeliśmy do serca to, co Biblia mówi o Bogu, nas samych, życiu, grzechu i otaczającym nas świecie, jesteśmy przygotowani na to, by spontanicznie i zarazem właściwie reagować na sytuacje, których się nie spodziewaliśmy.

Często zasiadam do rozmów z parami, które są zaskoczone rzeczywistością, z którą przyszło im się mierzyć. Gdy daję im możliwość podzielenia się swoją historią, po raz kolejny przekonuję się, że przyszło im mierzyć się dokładnie z tymi samymi trudnościami, których – według nauczania Biblii – grzeszni ludzie powinni się spodziewać na tym upadłym świecie. Dziwne to uczucie rozmawiać z żoną, która jest zszokowana faktem, że jej mąż jest grzesznikiem, lub z mężem, który nie jest w stanie zmierzyć się z faktem, że jego żona czasem zachowuje się egoistycznie.

Nie jestem w stanie zliczyć par, które były zaskoczone faktem, że ich małżeństwo potrzebuje regularnej pomocy Bożej łaski. Ponieważ nie wzięli na poważnie nauczania Biblii, nie mieli pojęcia, jak się zachować, gdy w końcu,

w wirze codziennego życia, trafiła kosa na kamień i gdy dotarli do punktu, gdzie łaska stała się ich jedyną nadzieją.

Ludzie nie biorą na poważnie nie tylko potrzeby przewidywania *potencjalnych problemów*, ale także *obietnicy Bożej pomocy*. Przygotowana spontaniczność nie ogranicza się do świadomości tego, co może się nam przydarzyć, a co za tym idzie – wzbudzenia odpowiedniej gotowości. Chodzi także o wiedzę, czym zostaliśmy obdarowani, byśmy mogli stawiać czoło wyzwaniom z odwagą i nadzieją.

W tej książce zapropnuję ci pewien styl życia, którego istotnym elementem jest gotowość i który opiera się na praktycznej i życiodajnej mądrości Bożego Słowa. Ta mądrość pozwoli ci być dobrze przygotowanym, choć w twoim życiu to nie ty stoisz za sterem i tak naprawdę nie masz pojęcia, co czeka tuż za rogiem.

Pewnych rzeczy możesz się spodziewać

Jim zachorował i musiał pożegnać się z kolejnymi awansami w swojej firmie. To wywołało w jego małżeństwie z Jen stres, którego nigdy by się nie spodziewał. Brad i Savannah mieli na głowie coraz więcej spraw i w końcu przestali komunikować się ze sobą we właściwy sposób, a ich małżeństwo boleśnie na tym ucierpiało. Brent przez wiele lat w ukryciu zmagął się ze swoim grzechem, a gdy Liz w końcu to odkryła, omal nie doszło do rozpadu małżeństwa. India i Frank zawsze walczyli ze sobą o sprawowanie kontroli. Trwanie w takim związku było dla nich bardzo męczące. Alfie i Sue zawsze byli na innym etapie rozwoju duchowego. Jared i Sally byli w sobie szaleńczo zakochani, ale problemy finansowe generowały w ich małżeństwie sporo stresu. Matka Jung ciągle wciągała ją w emocjonalne gierki, usiłując zapewnić sobie jej lojalność. To powodowało wiele konfliktów między nią a Kimem.

Wszystkie te małżeństwa mają ze sobą coś wspólnego. Po pierwsze, żadne z nich nie jest całkiem nieudane. Nikt nie zamierza odejść. Nikt jak dotąd nie dopuścił się zdrady. Nie ma tam przemocy i wykorzystywania. Mimo tego żadne z tych małżeństw nie doświadczyło tego, co przeznaczył dla nich

Bóg, łącząc ich ze sobą. Wszystkie były zaskoczone wyzwaniem, z którymi przyszło im się mierzyć.

Po drugie, wszystko, z czym mierzyły się te pary, zostało zapowiedziane w tekście Pisma Świętego, w zawartych w nim prawdach, naukach i nakazach. Te pary powinny zatem spodziewać się rzeczy, które zostały im zapowiedziane. Gdyby patrzyły na Biblię jak na okno, przez które mogą spoglądać na własne małżeństwo, wiedzieliby, czego się spodziewać, a tym samym uniknęłyby nieprzyjemnych niespodzianek.

Zatem czym są owe niezwykle ważne nauki zawarte w Piśmie Świętym, na podstawie których możemy formułować realistyczne oczekiwania dotyczące naszego małżeństwa?

1) Twoje małżeństwo istnieje w upadłym, grzesznym świecie.

Sam nie może uwierzyć, że został zwolniony po tylu latach pracy. Julie zmagają się z perspektywą życia z przewlekle chorym mężczyzną. Jared nigdy nie przypuszczał, że będzie musiał radzić sobie z problemami, które teraz stwarza jego syn. Mary czuje się jak więzień w swoim ukochanym domu położonym w okolicy, która stała się niebezpieczna. Sherri zmagają się z reakcjami, które wywołało jej małżeństwo z mężczyzną o innym kolorze skóry. John często zastanawia się, dlaczego życie musi być takie trudne.

Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Nasze małżeństwa istnieją w świecie, który nie funkcjonuje według Bożego zamiaru. W ten czy inny sposób niemal każdego dnia twoje małżeństwo doświadcza skutków jego ułomności. Może dobija cię zwykły trud codziennego życia w grzesznym świecie, a może zmagasz się z naprawdę poważnymi problemami, które wyróciły do góry nogami twoje życie i małżeństwo. Jedno jest pewne: nie uciekniesz przed otoczeniem, w którym Bóg powołał cię do istnienia. To nie przypadek, że nasze małżeństwa funkcjonują w tym ułomnym świecie. To nie przypadek, że musisz się zmagać z takimi właśnie problemami. Decyduje o tym nie los, zbieg okoliczności czy łut szczęścia. Wszystko jest częścią Bożego zbawczego planu. Z siedemnastego rozdziału Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że to On decyduje o liczbie dni twojego życia oraz miejscu, w którym je spędzisz. On wie, w jakich warunkach żyjesz

i nie jest zaskoczony wyzwaniem, z którymi się mierzysz. Choć może ty sam tego nie dostrzegasz, wszystko, co cię spotyka, służy konkretnym celem. Jestem przekonany, że zrozumienie natury tego upadłego świata oraz Bożego zamysłu związanego z umieszczeniem ciebie w nim jest kluczowe dla zbudowania małżeństwa opartego na jedności, zrozumieniu i miłości.

Nic lepiej nie oddaje natury rzeczywistości, z którą mierzymy się tu, na ziemi, niż określenia zawarte w samej Biblii: „smutek”, „doświadczenia”, „próby” (1 P 1,6–7)¹. Te słowa powinny dać nam do myślenia. Ze wszystkich określeń, które Piotr ma do dyspozycji, by opisać, czego Bóg dokonuje w nas poprzez otoczenie, w którym żyjemy, apostoł celowo posługuje się tymi trzema słowami. Po pierwsze, nie zdołasz uniknąć smutku na tym grzesznym świecie. Ów smutek może przyjąć postać krótkotrwałego zasmucenia się z powodu drobnego niepowodzenia lub długiej żałoby z powodu poważnej straty. Chodzi o to, że smutek dotyka nas wszystkich w ten czy inny sposób. Po drugie, wszyscy jesteśmy doświadczani. Przyjdzie nam stawić czoło sprawom, których nie planowaliśmy i których nigdy nie wpisalibyśmy w swój grafik. Odczujemy smutek, ponieważ przyjdą na nas doświadczenia, których się nie spodziewaliśmy. Trzecie słowo dopełnia opisu życia na tym upadłym świecie. Słowo „próbować/poddawać próbie” nie ma nic wspólnego z testowaniem w warunkach egzaminacyjnych. W tym kontekście „próbować” znaczy „hartować” lub „oczyszczać”.

Za pomocą tego słowa Bóg przekazuje ci jedną z najważniejszych rzeczy, której w życiu doczesnym nigdy w pełni nie pojmiesz. Bóg postanowił umieścić cię na tym grzesznym świecie, gdzie żyjesz, kochasz i pracujesz, ponieważ zamierzył posłużyć się trudnościami, których tu doświadczasz, by dokonać czegoś, czego nie można dokonać w inny sposób. Większość z nas nosi w sobie pewne *osobiste wyobrażenie o szczęściu*. Oczywiście, nie ma nic złego w tym, że chcemy być szczęśliwi, nie jest też rzeczą niewłaściwą dążyć do bycia szczęśliwym w małżeństwie. Bóg obdarzył nas zdolnością cieszenia się i dał nam mnóstwo rzeczy, z których możemy czerpać radość.

1 „Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież *próbuje się w ogniu*” (1 P 1,6–7) [przyp. tłum.].

Problem zatem nie tkwi w tym, że cel jest niewłaściwy, lecz w tym, że jest zbyt skromny. Bóg pracuje nad czymś znacznie głębszym, niezbędnym i mającym wymiar wieczny. Gdyby nad tym nie pracował, nie byłby wierny danej ci obietnicy. Bóg ma na celu *twoją osobistą świętość*. Niech nie odstraszają cię użyte tu sformułowania. Znaczą one tylko to, że Bóg posługuje się różnymi elementami twojej codzienności, aby cię przemienić.

W swojej miłości do ciebie wie, że nie jesteś jeszcze takim, jakim cię widział w swoim stwórczym zamiarze. Choć może ci być trudno to przyznać, nadal mieszka w tobie grzech i ten grzech stale przeszkadza ci stać się takim, jakim Bóg zawsze chciał, abyś był. Ten grzech jest także największą przeszkodą w budowaniu małżeństwa opartego na jedności, zrozumieniu i miłości. Bóg posługuje się okolicznościami twojego życia, by cię przemienić, czyli uwolnić cię od *ciebie samego*. A ponieważ cię kocha, jest gotów pozbawić cię twojego tymczasowego szczęścia, by posunąć się o krok dalej w procesie twojej przemiany i twojego ocalenia, co niezmiennie jest Jego najważniejszym celem.

Gdy zaczniesz widzieć rzeczywistość przez pryzmat Bożych celów, życie nie tylko zacznie mieć sens (trudności, które napotykasz, nie są bezsensowną udręką, lecz narzędziem przemiany), ale natychmiast zagości w nim nadzieja. Jest nadzieja na ocalenie ciebie i twojego małżeństwa, ponieważ Bóg jest wśród was obecny i posługuje się różnymi doświadczeniami, by kształtować w tobie człowieka według Jego zamysłu. W im większym stopniu dokonuje się ta przemiana, tym lepiej reagujesz na to, co ci się przydarza i stajesz się lepszą osobą, a to skutkuje bardziej udanym małżeństwem.

Nie oznacza to bynajmniej, że przestaniesz doświadczać smutku. Sam Jezus nie raz ronił łzy smutku, chodząc po tym świecie. Jednakże ten smutek nie jest ciemnym tunelem, do którego wepchnął cię los, lecz pożytecznym narzędziem w rękach kochającego Boga, który wie, jak bardzo jesteś potrzebujący i chce ci ofiarować dary łaski, które będą trwać na wieki.

Zatem, choć ten grzeszny świat wraz z całym swym uposażeniem w ten czy inny sposób zdoła wdrzeć się do twojego domu, nie musi cię to przerażać. Bóg jest z tobą i stale pracuje nad tym, by te zasmucające doświadczenia rodziły dobre owoce w tobie i poprzez ciebie.

2) Jesteś grzesznikiem w związku małżeńskim z drugim grzesznikiem.

Rozwinę ten temat w dalszej części książki, jednak już teraz warto sobie uzmysłowić, że ani ja, ani ty nie żyjemy z osobą nieskazitelną. Wydaje się to oczywiste, gdy się o tym czyta, lecz prawda jest taka, że wiele osób wchodzi w małżeństwo z bagażem nierealistycznych oczekiwań wobec osoby, z którą spędzi życie. Warto pamiętać, że każdy z nas wnosi do małżeństwa coś, co wywiera na nie destrukcyjny wpływ i nie pozwala mu się rozwijać. Tym czymś jest grzech. Większość z trudności napotykanych w małżeństwie nie ma charakteru intencjonalnego czy też osobistego. W większości sytuacji małżeńskich zgrzyty nie pojawiają się dlatego, że jeden z małżonków całkiem celowo robi coś, by utrudnić życie drugiej osobie. Owszem, może się to zdarzyć w chwili zagniewania. Najczęściej po prostu doświadczasz skutków grzechu, słabości i nieudolności osoby, z którą dzielisz życie. Zatem, jeśli twoja żona ma gorszy dzień, na pewno w jakiś sposób to odczujesz. Jeśli twój mąż zdenerwował się w pracy, jest bardzo prawdopodobne, że ową złość przyniesie ze sobą do domu.

Nie raz okażesz się egoistą. W pewnych sytuacjach będziesz odzywał się w nieprzyjemny sposób. Pojawią się zazdrość, zgorzknienie i konflikt. Nie unikniesz tego, ponieważ jesteś osobą grzeszną dzielącą życie z drugim grzesznikiem. Jeśli zbagatelizujesz fakt, że każde z was wniosło do małżeństwa swoją własną walkę z grzechem, oto co się stanie: każdą okazję do służenia drugiej osobie zmienisz w okazję do wyrażania zagniewania. Gdy na własne oczy widzisz grzech, słabość lub niepowodzenie twojego męża lub twojej żony, nigdy nie jest to dziełem przypadku – zawsze jest łaską. Bóg kocha twojego współmałżonka, jest zdecydowany przemieniać tę osobę swoją łaską i wybrał ciebie jako narzędzie dokonywania tej przemiany. Będzie cię zatem stawiał w sytuacjach, gdy zobaczysz, usłyszysz i osobiście doświadczysz tego, co w twoim mężu lub żonie musi ulec zmianie, abyś mógł stać się narzędziem ocalenia tej drugiej osoby.

Często w tych zsyłanych nam przez Boga chwilach służby zamiast stać się Bożym narzędziem przemiany, ulegamy własnej złości, ponieważ nie dostajemy tego, czego chcemy. Kolejnym powodem, dla którego zmieniamy chwile służby w chwile zagniewania, jest to, że *bierzemy do siebie to, co*

nie jest w nas wymierzone. Pod koniec nieudanego dnia w pracy twój mąż nie powie sam do siebie: „Oto co teraz zrobię: wyładuję całą złość na swojej żonie, żeby miała równie nieudany dzień jak ja”. Nic podobnego. Przykrość, której doświadczasz, nie ma z tobą nic wspólnego. Owszem, jest to twój kłopot, ponieważ ten rozszoszczony mężczyzna jest twoim mężem. Jednakże to, czego doświadczasz, nie jest wymierzone w ciebie w sposób świadomy. Dzielisz życie z grzesznikiem i doświadczasz jego grzeszności.

Gdy bierzemy do siebie to, co nie zostało bezpośrednio w nas wymierzone, mamy skłonność do przyjmowania pozycji obronnej i stawiania siebie w roli przeciwnika. Gdy się to dzieje, twoją główną motywacją do działania nie jest zarządzenie duchowej potrzebie twojego małżonka, którą Bóg właśnie ci ukazał, lecz bronienie siebie, swojego grafiku, swojego spokoju itp. Twoja reakcja zatem nie służy drugiej osobie, lecz jest wymierzona przeciwko niej. Zamiast ją wspomóc, chcesz jedynie szybko się z nią rozprawić, by móc wrócić do swoich spraw. Przyznajmy to szczerze: każdy z nas tego doświadczył.

Gdy przyjmujemy pozycję obronną, eskalujemy problem, który zrzuciła na nas ta druga osoba. To prowadzi do kolejnych komplikacji: ponieważ zmieniliśmy okazję do służby na okazję do wyrażenia zagniewania, biorąc do siebie to, co nie zostało w nas wymierzone, i przyjęliśmy postawę obronną, *sięgamy po szybkie rozwiązania, które nie dotyczą sedna problemu.* Zamiast szukać sposobów na wsparcie drugiej osoby, mówimy jej, by wzięła się w garść, usiłujemy w jakiś sposób zamknąć jej usta lub złościmy się i tym samym zmieniamy moment słabości w poważną konfrontację.

W takiej sytuacji Biblia okazuje się dla nas nieocenioną pomocą. Świat Biblii jest podobny do naszego – pogmatwany i ułomny. Jej bohaterowie są podobni do ciebie i twojego współmałżonka – są ludźmi słabymi i zawodnymi. Sytuacje opisane w Biblii są takie jak te, z którymi mierzysz się na co dzień – skomplikowane i nieprzewidywalne. Biblia nie jest uładzoną księgą religijną. Nie raz zszokuje cię szczerością, z jaką przedstawia nasz niedoskonały świat. Można powiedzieć, że od bratobójczego mordu Kaina po zdradę chciwego Judasza z każdej strony Biblii sączą się krew, pot i łzy. To uczciwe przedstawienie świata, w którym żyjemy, samo w sobie jest aktem Bożego miłosierdzia. Pozwala nam wyjrzeć przez to okno i zobaczyć

świat takim, jakim w istocie on jest, nie zaś takim, jakim go sobie wyobrażamy. Robi to, abyśmy ukształtowali w sobie realistyczne spojrzenie na życie, a następnie przyszedł do Niego w pokorze, prosząc o pomoc, którą On jeden jest w stanie nam dać.

3) Bóg jest wierny, potężny i gotowy do pomocy.

Usiłując kształtować w sobie realistyczne spojrzenie na swoje małżeństwo, powinniście wziąć pod uwagę jeszcze jedną ważną rzecz. Poza uznaniem ułomności tego świata oraz własnej grzeszności, musicie także pamiętać, że w swoich zmaganiach nie jesteście zdani tylko na własne siły. Biblia mówi, że Bóg jest blisko nas, tak blisko, że w chwili słabości możesz wyciągnąć rękę i Go dotknąć (Dz 17,27). Owszem, żyjecie w kiepskim sąsiedztwie (upadły świat) i sami także jesteście dalecy od ideału (skażenie grzechem), ale nie musicie się z tym zmagać o własnych siłach. Bóg, który wybrał dla was takie, a nie inne okoliczności życia, żyje w nich razem z wami i jest gotów dać wam wszystko, czego potrzebujecie.

Piszę te słowa kilka dni po Wielkanocy, więc moje myśli krążą wokół pustego grobu. Zastanów się przez chwilę, jaką prawdę przekazuje ci pusty grób Jezusa Chrystusa. Na pewno uczy nas, że Bóg jest *wierny*. Wiele wieków wcześniej, gdy Adam i Ewa okazali Bogu nieposłuszeństwo, ten obiecał, że raz na zawsze zniszczy zło. Posłał zatem swojego Syna, by pokonał grzech i śmierć przez swoje ukrzyżowanie i zmartwychwstanie. Przez tysiące lat Bóg pamiętał o tej obietnicy. Nie znużył się i nie zmienił zdania. Złożył obietnicę, a następnie tak układał różne elementy dziejów ludzkości (te ważne i mniej ważne), by Jezus Chrystus przyszedł na świat w odpowiednim momencie, by dotrzymać danego słowa.

Otwarty grób przypomina nam także o tym, że Bóg jest *potężny*. Jest potężny zarówno w swojej mocy, jak i sile. Pomyśl, jak wielką władzę musiał sprawować nad wszystkimi wydarzeniami, miejscami i relacjami, by zagwarantować, że Jezus przyjdzie na świat we właściwym momencie i wypełni zadanie, które zostało Mu zlecone! Poza tym, czy istnieje większa moc, niż moc władania śmiercią? Niezwykłą mocą Bożą Jezus zrzucił całun, który przykrywał Jego martwe ciało, i wyszedł z grobu. Siłacze, którzy występują

w programach telewizyjnych, może i są w stanie ciągnąć autobus za linę trzymaną w zębach, ale w końcu umrą i zupełnie nic nie da się z tym zrobić.

Pusty grób wskazuje na jeszcze jedną ważną rzecz. Uczy nas, że Bóg jest *skłonny do pomocy*. Dlaczego Bóg miałby się posunąć tak daleko, by nam pomóc? Dlaczego w ogóle miałby zwracać na nas uwagę, a co dopiero nas ratować? Dlaczego miałby poświęcać własnego Syna? Ponieważ tego chce. Z natury jest skłonny pomagać. Musimy zrozumieć, że Jego skłonność i gotowość do niesienia nam pomocy nie wypływają z tego, co w nas zobaczył, lecz z tego, co jest istotą Jego samego. Chce nam pomagać, ponieważ jest definicją miłosierdzia. Jest źródłem miłości. Jest dobry, łagodny, cierpliwy i łaskawy. Gdy my jesteśmy oporni, zapatrzeni w siebie samych i nastawieni na realizację własnych zamierzeń, On nadal pozostaje pełen dobrych chęci i gotowy do współpracy. On uwielbia przemieniać nas swoją łaską. Raduje się ocalaniem nas swoją potężną miłością.

Gdy następnym razem ktoś przeciw tobie zawini lub grzeszny świat znów wedrze się do twojego życia, nie panikuj i nie uciekaj. Stań wyprostowany mimo swojej słabości i dezorientacji i powiedz: „Nie jestem sam. Bóg jest ze mną, a On jest wierny, potężny i gotowy do udzielenia mi pomocy”. Możesz realistycznie patrzeć na świat i jednocześnie być pełnym nadziei. Realistyczne oczekiwania nie formułują się na bazie nadziei pozbawionej szczerości ani też na szczerości pozbawionej nadziei. Realizm plasuje się gdzieś w miejscu przecięcia bezwzględnej uczciwości i bezkompromisowej nadziei. Jedno i drugie może być obecne w twoim małżeństwie dzięki Bożemu Słowu i Bożej łasce.

Czy oczekiwania, jakie żywisz wobec swojego małżeństwa, są realistyczne?

- ZOBOWIĄZANIE NUMER 1: Będziemy na bieżąco przyznawać się do błędów i prosić o przebaczenie.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 2: Uznamy, że zmiany i nieustanny rozwój są wpisane w naszą codzienność.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 3: Razem będziemy pracować nad budowaniem wzajemnego zaufania.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 4: Będziemy świadomie budować relację miłości.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 5: Będziemy podchodzić do tego, co nas dzieli, z łaską i wdzięcznością.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 6: Będziemy chronić nasze małżeństwo.

Powód, by iść naprzód

Każdy szuka nadziei. Każdy szuka powodów, dla których miałby nadal iść do przodu. Każdy opiera swoje codzienne funkcjonowanie na jakimś marzeniu. Każdy chce wiedzieć, że nie trzusi się na marne. Ludzie nie kierują się w życiu instynktem. Zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, zatem jesteśmy istotami rozumnymi. Nasze słowa i działania są zakorzenione głęboko w naszych ukrytych przekonaniach i pragnieniach. W pewnym sensie można powiedzieć, że wszyscy bierzemy udział w wielkim, trwającym całe życie poszukiwaniu skarbu. Być może ty szukasz czegoś innego niż ja, ale i tak oboje jesteśmy poszukiwaczami. Jeśli nie miałbyś przekonania, że twoje działania w jakiś sposób przyniosą ci korzyść, zapewne byś ich zaprzestał.

Tom miał już dosyć i był gotów to zakończyć. Powodem nie było jakieś nieszczęście, które całkowicie go zdruzgotało i wtrąciło w osamotnienie. W zasadzie z zewnątrz zdawać by się mogło, że miał całkiem udane życie. Miał błyskotliwą i piękną żonę oraz trójkę uroczych dzieciaków w wieku do lat siedmiu. Jego praca nie była nudna ani przyziemna. Mimo tego Tom coraz częściej marzył o tym, by porzucić dotychczasowe życie. Nie dawało mu ono żadnej radości. On i Dara stale funkcjonowali w stanie lekkiego poirytowania. Mieli na głowie mnóstwo spraw, a ich dzieci zdawały się wymagać ich nieustannej uwagi. Tom czuł, że właściwie każdego dnia w jakiś sposób zasmucał czy też denerwował swoją żonę. Miał dosyć tego, że jego wysiłki przynoszą mierne rezultaty, i nie znajdował dobrego powodu, by dalej żyć w ten sposób.

Cindy leżała w łóżku z otwartymi oczami. Patrzyła na Maca. Trudno jej było uwierzyć, że mężczyzna, który leżał obok niej, był tym samym człowiekiem, dla którego straciła głowę. Roniąc łzy, wspominała jego zaraźliwy uśmiech i poczucie humoru. Myślała o tym, jak najzwyklejsze czynności potrafił zmienić w coś przyjemnego. Pamiętała ekscytację, którą czuła na dźwięk jego głosu. Wszystko to przeminęło. Gdzieś po drodze Mac przestał być sobą. Wydawał się wiecznie rozkojarzony i sfrustrowany. Spędzał czas przed komputerem lub oglądając sport w telewizji. Najtrudniejszy dla Cindy był moment kładzenia się do łóżka. Pragnęła odrobiny czułości, zanim oboje zasną wycieńczeni, lecz niczego takiego nie dostawała. Mac – jak zwykle w ponurym nastroju – zawijał się w kołdrę, mamrotał „dobranoc” i całował ją od niechcenia, po czym zasypiał. Noc w noc Cindy leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć, i szukała powodu, dla którego miałyby to ciągnąć.

Od początku Erin wiedziała, że Will ma bliską więź ze swoją rodziną, ale nie sądziła, że tak będzie wyglądać ich wspólne życie. Erin czuje się w swoim życiu jak wyrzutek. Jest zmęczona spędzaniem każdych świąt i wakacji z rodziną Willa. Jest zmęczona ciągłym łączeniem małżeństwa, dalszej rodziny, pracy i Kościoła. Ileż wolnych dni spędziła na patrzeniu, jak Will i jego bracia świetnie się bawią, zupełnie nieświadomi faktu, iż ona nie podziela ich entuzjazmu? Już dawno temu zrozumiała, wobec kogo Will jest najbardziej lojalny i że nie podejmie żadnej ważnej decyzji bez konsultacji ze swoją rodziną. Długo myślała nad tym, co mówi Biblia o opuszczeniu przez mężczyznę własnej rodziny i ścisłym złączeniu się ze swoją żoną, i rozumiała, że Will nigdy nie odłączył się od swojej rodziny. Erin ma dość bycia na uboczu i szuka powodu, dla którego miałyby dalej żyć w ten sposób.

Nathan stał z pogniecioną karteczką w dłoni. Znalazł ją kilka tygodni wcześniej na podłodze w garderobie. Od tamtego czasu jest mu bardzo ciężko. Anita nie zaprzeczała. Zadurzyła się w koledze z pracy. Ich relacja w ogóle nie miała wymiaru fizycznego. Właściwie ani razu nie spotkali się poza miejscem pracy, ale i tak te kilka słów nakreślonych na papierze całkowicie go poraziło. Każdy, kto by je przeczytał, uznałby je za wyznanie miłości. Nathan nie ma pojęcia, dlaczego zachował ten strzępek papieru. Nie wie, dlaczego codziennie go wyjmuje i czyta na nowo. Po prostu tak robi. Anita ma wyrzuty sumienia i stara się to jakoś naprawić. Nathan docenia

to, że zwolniła się z pracy, ale nie może zapomnieć o treści tego liściku. Wbił się klinem w jego życie niczym potężny Everest, na który musi się wspiąć, choć wie, że nie potrafi. Ten liścik odebrał mu wszelką motywację do dalszego życia.

Sandy patrzy na surowe jajko, które jej trzylatek właśnie upuścił na podłogę, i chce się jej krzyknąć. Czuje się w większym stopniu opiekunką niż żoną. Wydaje się jej, że dzień po dniu wstaje z łóżka tylko po to, by do samego wieczora sprzątać i zajmować się domem, a następnego dnia robić dokładnie to samo. Chodzi w dresie i butach sportowych. Dni, gdy czuła się atrakcyjna, ma już dawno za sobą. Fred także przybrał na wadze i też nie wygląda zbyt ponętnie. Przechodząc obok wielkiego lustra zawieszzonego w korytarzu, Sandy myśli: „Co się z nami stało?”. Szala goryczy przelała się w dniu, w którym album ze zdjęciami z pierwszych lat małżeństwa spadł z półki w schowku na podłogę. Wydawało się, że te zdjęcia przedstawiały zupełnie inne osoby, żyjące w innym czasie i w innym miejscu. Zdruzgotało ją to porównanie. Sandy jest zmęczona codziennym zajmowaniem się domem i nie znajduje w sobie żadnej motywacji, by dalej to robić.

Brandon jest zmęczony ciężką pracą. Z tęsknotą wspomina dawne czasy. Bycie z Jessie było świetną zabawą. Uwielbiał spontaniczność tej relacji oraz ich elastyczny grafik. Uwielbiał też to, że Jess była gotowa na wszystko i o każdej porze. Już wtedy wiedział, że nie zawsze tak będzie, ale nie wyobrażał sobie, że ich życie zmieni się tak bardzo. Wraz z nową posadą i pojawieniem się bliźniąt on i Jess wpadli w wir ciężkiej pracy. Życie naznaczone gonitwą i zmęczeniem przestało być dobrą zabawą, nawet w rzadkich chwilach, gdy byli tylko we dwoje. Gdy Brandon pracuje do późna, Jess narzeka, że nie pomaga jej w domu, a gdy już jest w nim obecny, skarży się, że nie zarabia wystarczająco dużo. Brandon zwierzył się koledze z pracy tymi słowami: „Gdy czujesz, że i tak nie wygrasz, w ogóle nie chce ci się starać”.

Nora i Chris mają dość kłócenia się, ale nie wiedzą, jak przestać. Budzą się rano w dwóch różnych wszechświatach i patrzą na życie z odmiennych perspektyw. Oboje są przekonani o własnej racji i stale się frustrują, że ta druga osoba nie patrzy na świat z ich punktu widzenia. Właściwie każda najdrobniejsza rzecz może stać się przedmiotem sporu. Nieposkładane ręczniki w łazience lub wyschnięty ser w lodówce mogą spowodować burzę

w szklance wody. Oboje przyznają, że się kochają, i są w stanie przeprosić, gdy już ostygną emocje po skończonej kłótni, jednak wkrótce znów angażują się w sprzeczki. Ich wspólne życie nie jest szczęśliwe i oboje to czują. Po cichu zastanawiają się, co musiałyby się stać, by nastąpił jakiś przełom, i co z nimi będzie, gdy nic się nie zmieni.

Nie tak jak miało być

Każdy z nas tego doświadczył. Taki jest los każdego małżeństwa. Prędy czy później, w ten czy inny sposób życie w małżeństwie zawsze zmienia się w zmaganie. Rzeczywistość po miesiącu miodowym bardzo różni się od tej, która go poprzedzała. Osoba, z którą przyjemnie spędzałeś czas, teraz jest tą, z którą żyjesz i wspólnie się trudzisz. Ten sam człowiek, który kiedyś był dla ciebie wytchnieniem od odpowiedzialności, dziś jest jej najważniejszym obiektem. Wspólne spędzanie czasu znacząco różni się od wspólnego życia. To, co kiedyś pociągało cię w drugiej osobie, teraz może wzbudzać twoją irytację. Wszyscy mierzymy się z faktem, iż w ten czy inny sposób nasze małżeństwo nie jest takie, jakie miało być. Dlaczego? Powody przedstawiłmy już w pierwszym rozdziale.

Gdzieś po drodze dociera do ciebie, że ty także jesteś grzesznikiem żyjącym na tym upadłym świecie z drugim grzesznikiem. Ta rzeczywistość sprawia, że zwykle codzienne sprawy stają się bardziej uciążliwe niż mogłoby się wydawać, a niekiedy każe ci mierzyć się z problemami, których nigdy byś się nie spodziewał. Wszyscy tego doświadczamy. Na pewnym etapie potrzebujesz czegoś solidniejszego niż romantyczny poryw serca, czegoś głębszego niż wspólne zainteresowania i wzajemne przywiązanie. Potrzebujesz czegoś więcej niż umiejętności przetrwania w małżeństwie. Potrzebujesz czegoś, co da ci pokój serca i determinację, gdy nie jesteś w romantycznym nastroju, a twoje problemy boleśnie dają się we znaki.

Każde małżeństwo staje się czymś, czego nie zamierzeli małżonkowie. Musisz radzić sobie z rzeczami, których nie planowałeś. W każdym małżeństwie grzech komplikuje to, co powinno być bardzo proste. W każdym małżeństwie niedoskonałość tego świata utrudnia i komplikuje najprostsze

sprawy. W każdym małżeństwie frywolny romans kiedyś się kończy i zostaje zastąpiony silniejszą i bardziej dojrzałą miłością lub też egoizm grzechu redukuje relację małżeńską do stanu cichego nie wchodzenia sobie w drogę.

Co można zrobić, gdy małżeństwo staje się tym, czym nigdy nie miało być? Co robić w chwilach, gdy nie czujesz bliskości ze swoim współmałżonkiem? Gdzie się zwrócić w chwilach podenerwowania, zranienia i zniechęcenia? Do kogo się uciekać?

Zakorzenione w uwielbieniu

Co zatem da ci powód, by nie uciekać z pola walki, gdy trywialne sprawy stają się przyczyną ciągłej irytacji lub poważne problemy doprowadzają cię do rozpacz? Na jakim gruncie wyrasta małżeństwo oparte na solidnym fundamencie miłości, jedności i zrozumienia? Jestem przekonany, że odpowiedź, której udzielię, zszokuje wielu z was. Oto ona: *małżeństwo oparte na miłości, jedności i zrozumieniu nie opiera się na romantycznych uczuciach, lecz jest zakorzenione w uwielbieniu*. Być może rozumiesz każde z zapisanych powyżej słów, ale możesz nie pojmować głębi tej prawdy.

Co właściwie znaczy, że małżeństwo jest „zakorzenione w uwielbieniu”? Wyrażenie „uwielbienie” ma dość nieoczywiste znaczenie. Zazwyczaj gdy słyszymy słowo „uwielbienie”, na myśl przychodzi nam wspólnota wierzących, pieśni, składane ofiary lub wygłoszone kazanie. Jednakże w słowie „uwielbienie” ukryta jest biblijna prawda, bez zrozumienia której nigdy nie pojmiesz, dlaczego tak się męczysz w swoim małżeństwie i w jaki sposób można te trudności rozwiązać. Uwielbienie czy też okazywanie czci jest przede wszystkim elementem tożsamości, dopiero w dalszej kolejności jest konkretnym działaniem. *Jesteś czcicielem*, więc wszystkie twoje słowa, działania, pragnienia i wybory są kształtowane przez akt uwielbienia. Nie ma głębszego powodu, dla którego ludzie robią to, co robią, i kiedy już raz to pojmiesz, otworzą się przed tobą nowe horyzonty, o których istnieniu nie miałeś pojęcia. Pozwól, że wyjaśnię.

Gdy Biblia mówi, że jesteśmy czcicielami Boga (zob. Rz 1,19–25), nie odnosi się przede wszystkim do kwestii religijnych, oddzielonych od innych

aspektów naszego codziennego funkcjonowania. Nazywając nas czcicielami, Biblia obnaża przed nami to, co stanowi podstawową ludzką motywację. Ponieważ nie jesteś zwierzęciem, które kieruje się instynktem, wszystkie twoje słowa i działania służą jakiemuś celowi. Innymi słowy, bez względu na to, czy twoje słowa i czyny na pierwszy rzut oka wydają się sensowne, podjąłeś działanie i wypowiedziałeś się z pewnego powodu. Najbardziej podstawowym powodem, dla którego to uczyniłeś, jest okazywanie czci. Zapewne na tym etapie nadal potrzebujesz dalszych wyjaśnień.

Czy nie wydaje ci się dziwne, że pewne sprawy, które ciebie martwią, nie robią wrażenia na twoim małżonku? Dlaczego jest tak, że coś, co sprawia ci wielką przyjemność, dla twojego małżonka jest zbędne? Dlaczego pewne rzeczy mają dla ciebie większe znaczenie niż dla innych? I jak to możliwe, że twoja lista priorytetów niekoniecznie pokrywa się z listą twojego męża? Dlaczego pewne konkretne czynniki (czas, miejsce, sytuacje, relacje itp.) wywołują twoją złość i pewien wspólny mianownik można znaleźć w chwilach zniechęcenia? Cóż, wszystkie te rzeczy, o których tutaj piszę, są związane z oddawaniem czci.

Gdy Biblia mówi, że jesteśmy czcicielami, oznacza to, że każdy człowiek żyje po coś. Wszyscy poszukujemy skarbu. Wszyscy gonimy za jakimś marzeniem. Wszystko, co robimy, napędzane jest jakąś nadzieją. Każdy z nas jest w stałej pogoni za życiem. Być może w twojej głowie pojawia się teraz myśl: „Paul, wiem, o co ci chodzi, ale w jaki sposób ma mi to pomóc w zrozumieniu mojego małżeństwa?”. Przyjrzyjmy się temu jeszcze dokładniej.

Bycie czcicielem oznacza, że uzależniasz swoją tożsamość, swoje poczucie sensu i celowości oraz swój dobrostan wewnętrzny od czegoś innego. Możesz się znajdować z tym „czymś” w relacji wertykalnej (Stwórcy) lub szukać tego na płaszczyźnie horyzontalnej (stworzenie). Ta prawda ma kluczowe znaczenie w zrozumieniu, dlaczego dane małżeństwo jest takie, jakie jest. Nie przetrwa bez szwanku małżeństwo, w którym małżonkowie usiłują uzyskać od stworzenia to, co są w stanie otrzymać jedynie od Stwórcy.

Poczucie komfortu stało się osobistym bożkiem Jeanie. Nie przestała uczęszczać do kościoła. Uwielbiała niedzielne nabożeństwa, podobało się jej nauczanie pastora, ale jej sercem rządziła wygoda. Poczucie komfortu zapewniał jej dom zmieniony w pomnik jej zdolności dekoratorskich.

Posiadała całe stopy magazynów o dekoracji wnętrz. Nieustannie zmieniała wystrój. Ciągle sprzątała i była obsesyjnie uporządkowana. Wmawiała sobie, że chce tworzyć piękne miejsce dla swojej rodziny, ale naprawdę motywowało ją coś zupełnie innego. Jeanie przywiązała swoją tożsamość, swój wewnętrzny dobrostan do piękna swojego domu.

Jeanie nigdy nie czuła się w tym domu w pełni odprężona. Podobnie jak jej rodzina. Jeanie nie pozwalała im chodzić po domu w butach. Denerwował ją wszelki nieporządek i ganiła każdego, kto był jego sprawcą. Mąż Jeanie bardzo trafnie skonfrontował ją z prawdą, mówiąc w chwili zagniewania: „Nie mamy już domu, do którego możemy wracać. To miejsce nie jest naszym domem. To muzeum, a my czujemy się tu coraz bardziej jak intruzi!”.

Tony przywiązał swoją tożsamość do sukcesu. Nie miał pojęcia, że usiłował dostać od stworzenia coś, co mógł mu dać jedynie Stwórca. Miejscem, gdzie Tony szukał sukcesu, który motywował go do wstawania z łóżka każdego dnia, była jego praca. Tony był dobry w tym, co robił, a im dłużej to robił, tym lepszy się stawał, i tym więcej władzy i pieniędzy miał do dyspozycji. To było bardzo wciągające, jak gdyby żył w jakimś pięknym śnie. Praca wprawdzie nie była idealna, ale dawała mu powód, by rano podnieść się z łóżka.

Jednakże z każdym nowym awansem presja stawała się coraz większa, a godziny pracy dłuższe. Gdy Tony wracał do domu, długo po tym, gdy jego żona i dzieci skończyli jeść kolację, nie miał już energii dla swojej rodziny. Działo się jednak coś znacznie głębszego. Ponieważ Tony czerpał poczucie własnej wartości jako osoby ze swojej pracy, gdy z niej wychodził i jechał do domu, odłączał się także od tego, co pozwalało mu czuć się wartościowym. Jego małżeństwo istniało poza kręgiem jego wartości. Choć Tony zapewniał, że kocha swoją żonę, nie cieszył się wcale z powrotu do domu po pracy. Łatwo się irytował i nie uczestniczył w domowych aktywnościach.

Abby osadziła znaczenie i sens swojego życia na osobie Camerona. Nie miała o tym pojęcia, ale stał się on jej osobistym mesjaszem. Powiedziałyby, że Cameron był dokładnie takim mężem, jakiego sobie wymarzyła. Można by pomyśleć, że z tego powodu była w małżeństwie szczęśliwa i spełniona, ale rzeczywistość była zupełnie inna. Abby była wiecznie niezadowolona. Każdego ranka wsiadała na roller coaster różnorodnych emocji, jakie

wywoływały w niej działania, reakcje czy odpowiedzi Camerona. Przykładała zbyt wielką wagę do tonu jego głosu, wyrazu twarzy i gestów. Nawet najmniejsza drobnostka mogła zrujnować jej dzień. Była nadmiernie skrupiona nie tylko na tym, jak Cameron się do niej zwracał, ale także w jaki sposób zwracał się do innych kobiet. Cameron czuł, jakby za każdym razem zdawał ważny egzamin i raz za razem go oblewał. Szukał powodów, dla których warto by było dalej się trudzić.

Przekonuję się w coraz większym stopniu, że małżeństwo najpierw należy właściwie ustawić na płaszczyźnie wertykalnej, zanim zacznie się je układać na płaszczyźnie horyzontalnej. Musimy najpierw odkryć, co stanowi naszą siłę napędową, zanim zajmiemy się tym, jak traktujemy siebie nawzajem. Każda relacja w pewien sposób doznaje uszczerbku, gdy zaangażowane w nią osoby chcą czerpać od innych stworzeń to, co może im dać jedynie Bóg. Gdy Bóg znajduje się we właściwym miejscu, mamy szansę ustawić w odpowiednim miejscu w naszym życiu także inne osoby. To nie wszystko. Jestem przekonany, że *jedynie pragnienie oddania chwały Bogu może stanowić dobrą motywację do podejmowania trudów małżeńskiego życia.*

Jak wygląda małżeństwo oparte na uwielbieniu?

Paweł w Liście do Galatów (Ga 5,14) powiedział coś zaskakującego: „Całe prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”. Wiele razy o tym myślałem. Gdybym to ja napisał te słowa, brzmiałyby one następująco: „Całe prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Kochaj Boga ponad wszystko inne”. Jednak nie to napisał Paweł. Jak to możliwe, że miłość bliźniego zawiera w sobie wszystko, do czego powołał nas Bóg? Zasada zawarta w tych słowach jest genialna i niewiarygodnie praktyczna. Tylko jeśli kocham Boga ponad wszystko inne, będę w stanie kochać innych jak samego siebie. Okazuje się, że trudności, jakich doświadczamy w małżeństwie, nie rodzą się z tego, że niewystarczająco kochamy siebie nawzajem. Niewystarczająco kochamy Boga, a ponieważ nie kochamy Go dostatecznie mocno, nie darzymy siebie nawzajem taką miłością, jaka jest potrzebna, by małżeństwo było udane.

Weźmy pod uwagę dziesięć przykazań: dopiero gdy zdołamy wypełnić pierwsze cztery (odnoszące się do naszej relacji z Bogiem), będziemy w stanie wypełnić pozostałe sześć (odnoszących się do relacji z bliźnimi). Mocna miłość bliźniego (płaszczyzna horyzontalna) zawsze wyrasta z relacji z Bogiem (płaszczyzna wertykalna). Trwała, niesłabnąca i oparta na wzajemnym oddaniu relacja małżeńska nie jest owocem porywu romantycznych uczuć, dobrego dobrania się czy podobnego stylu życia. Tylko jeśli ja sam nieustannie i z radością oddaję cześć Bogu, jestem w stanie nie brać siebie samego zbyt poważnie i w wolności służyć drugiej osobie i doceniać jej wartość.

Prawdopodobnie tym wywoodem wystawiłem twoją cierpliwość na próbę i teraz myślisz: „Bardzo proszę, przejdź wreszcie do sedna i pomóż mi zrozumieć, o co tutaj chodzi!”.

Chcąc zapewnić sobie trwałą miłość małżeńską i powód, dla którego warto się starać, musisz oddawać Bogu cześć na trzy sposoby:

1) Małżeństwo oparte na miłości, jedności i zrozumieniu jest owocem codziennego uwielbiania Boga jako Stwórcy.

Jedynie dostrzegając w swoim współmałżonku chwałę Bożego twórczego zamysłu, będziesz w stanie traktować go z godnością i szacunkiem, które są nieodłączne w budowaniu zdrowego małżeństwa. Bóg stworzył każdy aspekt twojej osobowości. On osobiście nadzorował dobór każdej twojej cechy. Zdecydował o twoim wzroście, skłonności do przybierania na wadze, kolorze oczu, rodzaju włosów, kształcie nosa, wielkości dłoni, tonie głosu, wrodzonej osobowości, talentach, odcieniu skóry, wrodzonej sprawności fizycznej oraz czy będziesz typem analitycznym, technicznym czy nastawionym na relacje. Nie wybrałeś żadnej z tych rzeczy. Nie oznajmiłeś pewnego dnia w wieku sześciu miesięcy: „Kiedy dorosnę, będę miał zdolności techniczne” lub „Wykszałcę długie i szczupły nos, ponieważ będzie doskonale pasował do symetrii mojej twarzy”.

Wszystkich tych wyborów dokonał Boski Artysta, którego kreatywność nie zna granic. Ponieważ jednak jesteśmy z natury egoistami, zdarzają się takie chwile, gdy druga osoba w jakiś sposób krzyżuje nam szyki. Pozwalamy

sobie wówczas zasiąść na tronie Stwórcy i na nowo ukształtować męża lub żonę na nasz własny obraz lub przynajmniej zmienić tę osobę w kogoś, z kim łatwiej by się nam żyło. Nastawiona na relacje żona chciałaby zmienić praktycznego męża w swojego klona. Analityczny mąż chciałby przepoczwarzyć swoją uczuciową żonę w beznamiętnego myśliciela na wzór siebie samego. Mąż pozwala sobie czuć irytację na dźwięk wysokiego głosu żony, a żonę denerwuje powolne tempo, w jakim ten wykonuje różne prace.

W ten mniej lub bardziej subtelny sposób wszyscy sprzeciwiamy się zamysłowi Stwórcy, przy okazji okazując brak szacunku lub wręcz znieważając męża lub żonę. Krytykujemy drugą osobę za rzeczy, które nie są od niej zależne. Nalegamy, by zmieniła się w obszarach, gdzie zmiana po prostu nie jest możliwa. Nie stanę się wyższy siłą swojej woli. Nie jestem w stanie zmienić danego mi przez Boga wachlarza talentów.

Gdy oddajemy cześć Bogu, patrzymy na drugą osobę z radością i zadziwieniem. Gdy patrzysz na swojego współmałżonka i widzisz obraz Bożej chwały, czujesz się pobłogosławiony odmiennością tej drugiej osoby. Zdziwiasz cię to i doceniasz odmienne spojrzenie na świat, jakie wnosi ona do twojego życia. Bez niej nigdy byś tego nie doświadczył. Szukasz także sposobów, by zakomunikować tej drugiej osobie aprobatę i szacunek dla tego, jak ukształtował ją Bóg.

2) Małżeństwo oparte na miłości, jedności i zrozumieniu jest owocem codziennego uwielbiania Boga jako suwerennego władcy i Pana naszego życia.

Prawdopodobnie zorientowałeś się już, że twoje życie nie ułożyło się zgodnie z planem! Nawet ostatni tydzień nie był taki, jakim go sobie zaplanowałeś. Nasze historie pisane są przez Kogoś Innego. Zastanów się nad tym: piętnaście lat temu nie wybrałbyś dla siebie żadnej z sytuacji, z którymi musisz sobie radzić w czasie, gdy czytasz tę książkę. W pewnym sensie twoje małżeństwo jest stale rozwijającą się historią pisaną pod dyktando kochającego i suwerennego Boga.

Przekonałem się o tym już w pierwszych chwilach mojej znajomości z Luellą. Stałem za nią w kolejce po obiad pierwszego dnia nowego roku

akademickiego. Było to w miasteczku uniwersyteckim w Południowej Karolinie. Luella wychowała się na Kubie, ja w Toledo, w stanie Ohio. Nie istnieje cię szansa na to, że którekolwiek z nas miało wpływ na okoliczności, które doprowadziły nas do tego miejsca, tego samego dnia, o tej samej porze.

Bóg nadzorował cały ten proces. On kontrolował wszystkie wpływy kulturowe, które nas ukształtowały. On decydował o wartościach, jakie były ważne w naszych rodzinach i które także nas kształtowały. On sprawował kontrolę nad sytuacjami, miejscami i doświadczeniami, które ukształtowały w nas konkretny sposób myślenia oraz podejście do życia.

To bogactwo doświadczeń rodzinnych i kulturowych wnosimy ze sobą do małżeństwa. Wkraczamy zatem w ten związek z pewną listą rzeczy uznawanych przez nas za oczywiste, które dla drugiej osoby wcale takie nie są. Przychodzimy ze zbiorem oczekiwań wynikających z naszej przynależności kulturowej, które mogą nie pokrywać się z oczekiwaniami drugiej osoby. Przychodzimy z oczekiwaniami dotyczącymi rozkładu dnia, estetyki oraz relacji, które mogą różnić się od oczekiwań drugiej osoby. Jedna osoba uważa, że w ramach obiadu wystarczy szybko wrzucić coś na ząb, a druga oczekuje, że wspólny posiłek będzie czasem powolnego delektowania się jedzeniem i rozmowy. Jednej osobie zupełnie nie przeszkadza bałagan w domu, podczas gdy druga wyniosła z domu dbałość o porządek, więc tego właśnie oczekuje. W jednej rodzinie role pełnione przez męża i żonę są wyraźnie zarysowane, w innej rozdzielnosc ról była mniej widoczna. W jednej rodzinie pieniądze były po to, żeby je wydawać, w innej raczej je oszczędzano. Mógłbym podać wiele takich przykładów.

W małżeństwie dość szybko odkrywamy, że druga osoba ma inne podejście do wielu spraw. Wówczas możemy zachować się dwojako: możemy oddać Bogu cześć jako suwerennemu władcy i być wdzięcznym za różnorodność, jaką twój współmałżonek wnosi do twojego życia, lub okazać mu brak szacunku, usiłując na nowo napisać jego historię. Innym przykładem jest wasz dom, który nie powinien odzwierciedlać gustu jednego z was. Powinien być pięknym połączeniem wyjątkowej wrażliwości was obojga. Wiele mężów i żon nosi w sobie rany spowodowane wyśmianiem lub krytykowaniem przez współmałżonka ich sposobu robienia różnych rzeczy, nawiązywania relacji czy też odrzucaniem ich rodziny.

Gdy jednak zaczniesz czcić Boga jako suwerennego władcę twojego życia i doceniać sposób, w jaki cię stworzył oraz połączył z twoim współmałżonkiem dla swojej chwały i twojego dobra, przestaniesz irytować się tym, co was różni, a zaczniesz dostrzegać, w jaki sposób druga osoba wzbogaca twoje życie. W efekcie nie tylko pozwolisz drugiej osobie na bycie sobą, lecz także okażesz jej szacunek poprzez to, co robisz i mówisz w momentach, gdy uwidaczniają się wasze różnice w podejściu do pewnych spraw.

3) Małżeństwo oparte na miłości, jedności i zrozumieniu jest owocem codziennego uwielbiania Boga jako naszego Zbawiciela.

Nie ma rzeczy większej wagi. Każdy z małżonków dość szybko przekonuje się, że zawarł związek z grzesznikiem, a sposób, w jaki na to zareagujemy, określi charakter i jakość relacji małżeńskiej. Twoja reakcja na grzech, słabość i zmaganie drugiej osoby będzie dobra i właściwa tylko wtedy, gdy wysławiasz przemieniającą łaskę zawsze obecnego, zawsze wiernego Zbawiciela.

Nie możesz pozwolić na to, by twoje reakcje na zachowanie współmałżonka w tych ważnych momentach były powodowane poczuciem zranienia lub przekonaniem o własnej racji. Muszą wypływać z uwielbienia Boga. Co to właściwie znaczy? Po pierwsze, jeśli uwielbiasz Boga za swojego Zbawiciela, masz stale wzrastającą świadomość, jak bardzo potrzebujesz Jego łaski. To z kolei nie pozwala ci patrzeć na twojego współmałżonka jako na jedynego grzesznika pod waszym dachem lub przynajmniej większego grzesznika niż ty. Prawdą jest także, że nikt nie ułaskawia chętniej niż ten, kto wie, że sam potrzebuje łaski.

Uwielbianie Boga jako swojego Zbawiciela oznacza także, że odnajdujesz radość w uczestniczeniu w dziele łaski, które Bóg nieustannie realizuje w życiu twojego współmałżonka. Zatem gdy twój współmałżonek zawiedzie, nie będziesz wytykać mu jego przewinienia. Nie będziesz dawać mu odczuć, jak bardzo jego słabość utrudnia ci życie. Nie wykorzystasz grzechu drugiej osoby przeciwko niej. Nie będziesz prowadzić rejestru jej wykroczeń. Zamiast tego będziesz szukać sposobów ukazania jej przemieniającej łaski Zbawiciela. Będziesz gotów podtrzymać ją na duchu, gdy zawiedzie, i podnieść, gdy upadnie. Nie będziesz także traktować jej jako bardziej grzesznej od ciebie.

Powód, by iść naprzód

Gdzie znajdziesz powód, dla którego warto walczyć o małżeństwo w najbardziej przygnębiających momentach, kiedy sam nie rozumiesz, po co dalej się trudzić? Na pewno nie znajdziesz go w swoim mężu lub żonie. On/ona jest w tym samym położeniu co ty – jest ułomną, grzeszną osobą potrzebującą łaski Zbawiciela. Nie znajdziesz go także w poprawieniu warunków swojej egzystencji. Nie zmienisz faktu, że żyjesz na niedoskonałym świecie. Nie odnajdziesz go w powierzchownych i doraźnych strategiach działania – korzenie twoich problemów sięgają znacznie głębiej. Jedyne dobre powód, by dalej się starać, znajdziesz, spoglądając w górę.

Znajdziesz powód, by dalej walczyć dopiero wtedy, gdy twoje serce zazna ukojenia w niezwykłej mądrości wyborów, jakich dokonał potężny Stwórca. Gdy twoje serce doceni tysiące skrupulatnie dokonanych wyborów, które musiały zaistnieć, by wasze drogi się przecięły, odnajdziesz powód, by iść dalej. Odnajdziesz powód, by nie rezygnować, gdy twoje serce napełni się wdzięcznością za niepojętą łaskę, którą obydwoje jesteście stale obdarowywani. Nie jesteś sam. Twój Stwórca i Pan jest zawsze przy tobie. On połączył wasze losy i umieścił je w samym środku swojej historii odkupienia. Jak długo jest Stwórcą, suwerennym władcą i Zbawicielem, masz powód, by każdego dnia kochać się wzajemnie, nawet jeśli nie jesteś jeszcze takim, jakim w swoim zamyśle stworzył cię Bóg.

- ZOBOWIĄZANIE NUMER 1: Będziemy na bieżąco przyznawać się do błędów i prosić o przebaczenie.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 2: Uznamy, że zmiany i nieustanny rozwój są wpisane w naszą codzienność.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 3: Razem będziemy pracować nad budowaniem wzajemnego zaufania.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 4: Będziemy świadomie budować relację miłości.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 5: Będziemy podchodzić do tego, co nas dzieli, z łaską i wdzięcznością.
- ZOBOWIĄZANIE NUMER 6: Będziemy chronić nasze małżeństwo.